

WYBÓRZCZA



Komitet Wyborczy SLD

WYBÓRZCZA

wrzesień – październik 2011

LISTA 3



Sojusz Lewicy Demokratycznej

Agnieszka Grzybek zieloni DO SEJMU

6
MIEJSCE



Zielona energia dla Ciebie

Komitet Wyborczy SLD

Potrzebna nam jest szeroka koalicja kobiet



O tym, dlaczego warto głosować na kobiety z prof. Małgorzatą Fuszara, liderką Kongresu Kobiet, rozmawia Agnieszka Grzybek

AGNIESZKA GRZYBEK: Dlaczego warto głosować na kobiety?

MAŁGORZATA FUSZARA: Przede wszystkim dlatego, że jeśli chcemy, żeby różne sprawy ważne dla kobiet były traktowane poważnie, to muszą być one tam, gdzie zapadają decyzje. Najpierw musimy je wybrać do parlamentu i stworzyć sieć kobiet, które współdziałają ze sobą – sieć polityczek, naukowczyń, działaczek organizacji pozarządowych. Wszędzie na świecie, jeśli udało się wprowadzić rozwiązania, na których kobietom zależy, działała taka właśnie koalicja. Dlatego musimy ją konsekwentnie budować. Ważną rolę odgrywają polityczki. To muszą być kobiety, które od wielu lat działają na rzecz innych kobiet. Na podstawie róż-

nych badań mogę stwierdzić, że tzw. femokracja, czyli zbudowanie różnych struktur obsadzonych kobietami, które nie mają za sobą doświadczenia działania w organizacjach społecznych, daje mniejsze szanse na załatwienie spraw ważnych dla kobiet.

A. G.: Pani Profesor od wielu lat działa na rzecz zwiększenia reprezentacji kobiet w życiu publicznym. Czy uważa Pani, że w Polsce coś drgnęło, tzn. czy są realne szanse na to, żeby zmienić męski świat polityki?

M. F.: Drgnęło na pewno. Pierwsze drgnięcie, czyli zwiększenie udziału kobiet z 13 do 20% w Sejmie oraz z 13 do 23% w Senacie nastąpiło w 2001 roku, kiedy zawiązała się Przedwyborcza Koalicja Kobiet, która wspierała kobiety kandydujące. Wtedy też, m.in. dzięki działaniom Koalicji, niektóre partie wprowadziły 30-procentową kwotę na listach wyborczych. Ale od tego czasu niewiele się zmieniło. Od dwudziestu lat mamy ciągle

(ciąg dalszy na str. 2)

Rodzice mają dość pseudo polityki rodzinnej

O sytuacji rodziców małych dzieci z Sylwią Chutnik, pisarką, prezeską Fundacji MaMa, rozmawia Agnieszka Grzybek



AGNIESZKA GRZYBEK: Z ustawą żłobkową wiązano ogromne nadzieje, ale przyniosła bardzo duże rozczarowanie. Dlaczego rodzice podnieśli bunt?

SYLWIA CHUTNIK: Kiedy uczestniczyłam w uroczystości podpisania przez prezydenta Bronisława Komorowskiego tzw. ustawy żłobkowej, miałam wrażenie, że większość

postulatów naszej fundacji została zawarta w jednym dokumencie. Niestety, już miesiąc po wprowadzeniu ustawy w życie stało się oczywiste, że całość nie działa na szczeblu lokalnym. W poszczególnych gminach zaczęto w panice planować, jak wprowadzić ustawę (bo należy), ale nie ponieść jednocześnie kosztów (bo gminy nie mają na to budżetu). I tak w Warszawie proponowano na przykład, aby zamiast stawiać na żłobki prywatne, organizując im szkolenia, należy przeszkolić raz jeszcze panie ze żłobków państwowych. I będzie połowicznie. Poza tym miasto było dumne,

(ciąg dalszy na str. 2)

Gra pozorów

.....
Agnieszka Grzybek

Sztandarowe projekty, którymi się rząd chwali, okazały się albo zbyt przedwcześnie odrąbioną fanfara albo niewypałem.

Stagnacja. Tak właściwie można by ocenić sytuację kobiet po czterech latach rządów PO. Niewiele drgnęło, niewiele się zmieniło. Jest raczej miałko i nijako. Krok w przód i dwa w tył. Sztandarowe projekty, którymi się rząd chwali, okazały się albo zbyt przedwcześnie odrąbioną fanfara (na przykład obietnica refundowania zabiegów *in vitro*, która się ostatecznie zakończyła brakiem stosownej ustawy), albo niewypałem (na przykład ustawa żłobkowa, na realizację której samorządy nie mają środków), albo projektem innego autorstwa (na przykład ustawa parytetowa, która przybrała kształt ustawy kwotowej, była całkowicie oddolną inicjatywą).

Trudno się zresztą temu dziwić, skoro w exposé wygłoszonym przez premiera Donalda Tuska tuż po objęciu teki szefa rządu w 2007 roku polityka równościowa nie została wymieniona wśród priorytetów. Kadencja upłynęła zresztą pod znakiem awantur wokół min. Radziszewskiej, pełnomocnika rządu do spraw równego traktowania, która przez pierwsze dwa lata wykazywała daleko idący dystans, o ile nie wrogość, wobec problemu dyskryminacji kobiet, i zajmowała się głównie blokowaniem tzw. ustawy antydyskryminacyjnej. Obowiązek jej uchwalenia wynikał z konieczności dostosowania polskiego prawa do równościowych dyrektyw unijnych, za opieszałość groziły Polsce unijne kary. Min. Radziszewska nieustannie zgłaszała rozliczne uwagi do projektu ustawy, co w pewnym momencie skończy-

ło się absurdalnie – wystawieniem negatywnej opinii przez Urząd Integracji Europejskiej, który zarzucił proponowanemu przez rząd projektowi, że jest... sprzeczny z prawem unijnym (sic!). W tej sprawie interweniowali na przykład w 2009 roku europosłowie z Grupy Zielonych w Parlamencie Europejskim, domagając się od Komisji Europejskiej podjęcia działań. Ta w końcu wniosła przeciwko Polsce sprawę do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości za niewdrożenie w terminie unijnym przepisów antydyskryminacyjnych. Za lenistwo min. Radziszewskiej zapłacimy my – z naszych podatków.

Gwoli usprawiedliwienia można powiedzieć, że ten marazm w dziedzinie polityki równouprawnienia spowodowany był niejasnym podziałem kompetencji. Z jednej strony w kancelarii premiera utworzono stanowisko pełnomocnika rządu do spraw równego traktowania (tę funkcję objęła w 2008 roku z okazji 8 marca, Międzynarodowego Dnia Kobiet, o ironio!, właśnie Elżbieta Radziszewska), a z drugiej w ministerstwie pracy i polityki społecznej funkcjonował departament do spraw kobiet, rodziny i przeciwdziałania dyskryminacji odziedziczony jeszcze po poprzednim rządzie, który zlikwidował stanowisko pełnomocnika rządu do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn sprawowane przez nieodżałowaną Izabelę Jarugę-Nowacką, a później prof. Magdalenę Środę. To rozproszenie odpowiedzialności za politykę równouprawnienia było dla min. Radziszewskiej wygodnym pretekstem, którym zasłaniała się, tłumacząc brak swoich działań. Okazało się bowiem, że właściwie za nic nie odpowiada. Pewnie dlatego, szukając dla siebie zajęcia, zajęła się różnymi inicjatywami na rzecz dzieci (to

(ciąg dalszy na str. 2)

Popierają Agnieszka Grzybek:



ŚRODA

Gdybym miała wskazywać najlepiej przygotowaną osobę do zajęcia miejsca w ławach parlamentarnych, powiedziałabym, że to Agnieszka. Wyważona, choć pewna swoich racji obrończyni bezpieczeństwa, zdrowej i ekologicznie czystszej Polski. Kompetentna, doskonała mówczyni. Polityka jest jej przeznaczeniem.

Prof. Magdalena Środa, filozofka, etyczka, „Gazeta Wyborcza”, 21.09.2011



GAWLIK

Głosując, warto wybrać do Sejmu Agnieszka Grzybek! Wreszcie byłby ktoś, kto mówiłby w imieniu mniejszości, także w imieniu zwierząt i roślin, które w naszym kraju, jak Indianie w Ameryce, zapędzone zostały do rezerwatów zwanych parkami narodowymi.

Ktoś, kto by czuł i rozumiał, że jak zabraknie wody, czystego powietrza, żywności wolnej od Rundapu i GMO, to pieniędzy i ropy nie da się zjeść. Że postęp to niekoniecznie mosty, autostrady, stadiony, lecz dobra edukacja, satysfakcjonująca praca, przyzwoite żłobki i przedszkola, rzetelne usługi medyczne... Agnieszka to uczciwa, mądra i pracowita kobieta. Dlatego zachęcam do głosowania na nią!

Radosław Gawlik, Prezes Stowarzyszenia Eko-Unia, były wiceminister środowiska, laureat nagrody „Człowiek Roku 2010 Polskiej Ekologii”

Popierają Agnieszke Grzybek:

FUSZARA



Agnieszke Grzybek znam od wielu lat, ponieważ od wielu lat wspólnie działamy w wielu inicjatywach na rzecz wyrównywania statusu kobiet i mężczyzn. Budzi moje wielkie zaufanie, bo wiem, że dalej będzie się zajmowała tymi sprawami w Sejmie. Jako działaczka organizacji pozarządowych, od lat działająca na rzecz praw kobiet, dała się poznać jako osoba bardzo skuteczna, konsekwentnie dążąca do celu. Agnieszka idzie do parlamentu po to, żeby walczyć o sprawy, które i mnie są bliskie – w dziedzinie praw kobiet i ekologii, dlatego mogę z całym przekonaniem poprzeć jej kandydaturę.

Prof. Małgorzata Fuszara, socjolożka i prawniczka, Uniwersytet Warszawski, Kongres Kobiet

SZCZUKA



Znam Agnieszke Grzybek od 15 lat, najpierw jako studentkę seminarium u prof. Marii Janion, potem działaczkę i liderkę Ośrodka Informacji Środowisk Kobietych OŚKa, redaktorkę najlepszego kobiecego, feministycznego pisma „OŚKa”, a później działaczkę Partii Zielonych. Podsumowując ten wspólnie spędzony czas, mogę śmiało powiedzieć, że marzę o tym, aby Agnieszka Grzybek znalazła się w Sejmie. Jej kompetencje dotyczące nie tylko praw kobiet, ale całej zielonej agendy, polityki energetycznej, zrównoważonego rozwoju, kwestii socjalnych są wypracowane przez lata eksperckiej pracy. Agnieszka Grzybek jest jedną z twarzy ruchu kobiecego w Polsce, bardzo znanych i bardzo szanowanych. Myślę, że polski Sejm potrzebuje takich kobiet. Z całego serca popieram Agnieszke Grzybek i wierzę, że zostanie posłanką w tej kadencji Sejmu.

Kazimiera Szczuka, publicystka, dziennikarka, krytyczka literacka, członkini „Krytyki Politycznej” i Porozumienia Kobiet 8 Marca

Potrzebna nam jest szeroka koalicja kobiet

(ciąg dalszy ze str. 1)

tylko 20% w Sejmie, a w Senacie ich reprezentacja się zmniejszyła do 8%. To doświadczenie z tamtych lat pokazało, że potrzebne są jakieś specjalne środki, żeby zwiększyć udział kobiet w polityce. Dlatego Kongres Kobiet przygotował obywatelski projekt ustawy parytetowej, który ostatecznie przybrał postać 35-procentowej kwoty. I środek ten okazał się skuteczny, bo już wiadomo, że wszystkie partie w tegorocznych wyborach mają na swoich listach co najmniej 40% kobiet. O reprezentacji kobiet w życiu publicznym zaczęto mówić jako o ważnej sprawie politycznej. To już nie jest problem, o którym kobiety rozmawiają w kuchni, albo o którym się debatuje w kręgach akademickich. To jest temat, o którym się pisze w poważnej prasie, o którym mówią i mężczyźni, i kobiety. Problem ten zaczęto wreszcie rozumieć. Nadszedł moment, kiedy

z oczywistości, że kobiet jest mało w polityce, przechodzimy do rzeczywistości, w której wszyscy zaczynają rozumieć, że kobiet w parlamencie i w strukturach władzy musi być więcej.

AG.: Wspominała Pani Profesor o konieczności zbudowania szerokiej koalicji kobiet. Ale przecież one należą do różnych partii politycznych, które mają różne, często sprzeczne interesy. Czy jest szansa, aby takie porozumienie zbudować i o jakie sprawy powinno ono zaważać?

ME.: W niektórych sprawach możliwa jest bardzo szeroka koalicja kobiet, w innych zbudować ją trudno. Między innymi dlatego, że kobiety różnią się politycznie i światopoglądowo. Przykładem są choćby prawa reprodukcyjne. Z badań socjologicznych wiadomo, że stosunek do kwestii zdrowia i praw reprodukcyjnych idzie w

poprzek wykształcenia, płci, różnych społeczno-demograficznych wskaźników, od których często są uzależnione poglądy innych osób. Zwolennicy i przeciwnicy rozszerzenia praw reprodukcyjnych kobiet są w każdej grupie, dlatego trudniej w tym wypadku zbudować koalicję opartą na płci. Ale są sprawy, co do których kobiety mogą się porozumieć. Jeśli będzie ich więcej w polityce, to będą mogły wreszcie ustalić, w jakich kwestiach mogą współpracować. Klasycznym przykładem jest kwestia opieki nad dziećmi, gdzie kobietom jest łatwiej współdziałać. I zwykle jeśli już coś zainicjują, to i mężczyźni są w stanie tę sprawę poprzeć. Myślę, że jest sporo takich zaniedbanych problemów – np. egzekucja alimentów, kwestia pomocy rodzinie – gdzie kobiety od prawicy do lewicy mogłyby stworzyć silne wsparcie. W innych sprawach współpraca też jest, oczywiście,

możliwa, ale już w ramach kilku partii. Wyobrażam sobie, że np. w przypadku kwot w zarządach i radach nadzorczych firm, zainteresowane tym będą przede wszystkim partie, w których działają osoby zajmujące się biznesem, ale to nie znaczy, że inne partie tego nie poprą. Mogą być mniej tym problemem zainteresowane, bo mają elektorat wywodzący się z innych grup, ale to nie znaczy, że nie spojrzą na ten problem przychylnie. O tym jednak będziemy się mogli przekonać dopiero wtedy, jeśli uda się zainicjującą szeroką dyskusję, z kolei jej warunkiem jest na tyle szerokie grono kobiet, aby nie musiały się one między sobą polaryzować, ale mogły rozmawiać z różnymi kobietami na bardzo różne tematy.

Prof. Małgorzata Fuszara – socjolożka i prawniczka, pracuje w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, współzałożycielka i współdyrektorka Gender Studies UW, jedna z liderek Kongresu Kobiet (przedstawiała w Sejmie projekt ustawy o parytetach), autorka wielu publikacji, m.in. książki *Kobiety w polityce* (Warszawa 2005).



Rodzice mają dość pseudo polityki rodzinnej

(ciąg dalszy ze str. 1)

że żłobki są na wysokim poziomie. A że nie można się do nich dostać, to już rzecz drugorzędna. Bunt rodziców wynikał z faktu martwej ustawy i tego, że nie traktuje się poważnie realnych problemów rodziców, którzy muszą łączyć opiekę nad dziećmi z pracą zawodową. Czara goryczy przepełniła się wraz z pomysłem podwyżek ceny i tak już drogich przedszkoli i żłobków. Nagle okazało się, że na rodzicach (którzy i tak przynoszą do państwowych placówek połowę wyposażenia typu chustki, pościel, koce itp.) można zarobić, bo... to potulna grupa, dbająca przede wszystkim o interesy swoich dzieci. Na wszystkim się zgodzą, nie będą mieli bowiem wyjścia. Ale nagle okazało się, że polscy rodzice mają dość pseudo polityki rodzinnej.

A.G.: No właśnie, w Polsce dużo się mówi o polityce rodzinnej. Wielu polityków zawsze podkreśla, że rodzina to dla nich priorytet. Jeśli wziąć pod uwagę sytuację rodziców małych dzieci, to czy tak jest w istocie?

S.CH.: Powyższy przykład pokazuje, że nikt nie dba o spójne przepisy dotyczące pomocy rodzinie. Nie ma znaczenia, z której strony sceny politycznej jest dana ekipa rządząca. Widać to doskonale na szczeblach lokalnych przy okazji wprowadzania ustawy żłobkowej. Jeśli mamy do wyboru zainwestowanie w nowy stadion czy w nowe przedszkole, to wybieramy to pierwsze. Polityka społeczna nadal kojarzy nam się z państwem socjalnym (a to przecież nie po myśli neoliberalizmu) albo z pomocą socjalną, czyli nie-szczęsnymi zasiłkami. Państwo lubi zachęcać do rodzenia dzieci, ale nie wie, jak pomóc tym, któ-

rzy już urodzili. Taki stan rzeczy, trwający od lat, ma swoje konsekwencje w ujemnym przyroście naturalnym (w tym roku po raz pierwszy od 6 lat mniej ludzi się rodzi niż umiera).

A.G.: W Fundacja MaMa walczy o prawa matek. Czy naprawdę trzeba o nie walczyć, skoro w Polsce macierzyństwo jest na piedestale?

S.CH.: Macierzyństwo ładnie wygląda w kolorowym piśmie lub na plakacie wyborczym. Jednak zbyt mało osób traktuje rodziców jako specyficzną grupę społeczną. Matka albo uważana jest za „rodzinę” albo za „dzieci”. Tymczasem należy matkom oddać ich zagarniętą tożsamość. Wskazać na takie problemy jak dyskryminacja na rynku pracy, nieodpłatna praca domowa, depresja poporodowa i stereotyp samopoświęcającej się matrony. Na szczęście zmiany społeczne idą szybciej, niż by tego oczekiwali konserwatywni politycy i polityczki, i powoli sytuacja się zmienia. Czekamy na prawdziwą emancypację matek w Polsce.

Sylwia Chutnik – pisarka, działaczka feministyczna, anarchofeministka, od lat dziewięćdziesiątych działa aktywnie w polskim ruchu kobiecym. Wraz z Julią Kubisą i Anną Pietruszką założyła w 2006 roku Fundację MAMA walczącą o prawa matek. Autorka książki *Kieszonkowy atlas kobiet* (2008), za którą otrzymała nagrodę Paszport Polityki w dziedzinie literatury, *Dzisiaj i przewodnika po Warszawie Warszawa kobiet*. W 2009 roku była nominowana do literackiej nagrody NIKE oraz została laureatką Społecznego Nobla Ashoki.

Gra pozorów

(ciąg dalszy ze str. 1)

zawsze chwalebna działalność!), wchodząc w kompetencje Rzecznika Praw Dziecka. Ten stan się nie zmienił wraz z przyjęciem przez Sejm pod koniec 2010 roku tak zwanej ustawy antydyskryminacyjnej, gdyż min. Radziszewska sprytnie co bardziej uciążliwe obowiązki związane z realizacją polityki równouprawnienia powierzyła Rzecznikowi Praw Obywatelskich, nie zapewniając w projekcie ustawy żadnych środków, które pozwalałyby się z nich wywiązać. Ustawa jest? Jest! A że jej przepisy martwe, to już inna sprawa.

Oslabianie instytucji mających działać na rzecz wyrównywania szans kobiet i mężczyzn to zresztą znak firmowy rządów Platformy. Z niegdysz prężnej Parlamentarnej Grupy Kobiet (PGK), założonej w Sejmie na początku lat 90-tych. przez Barbarę Labudę, która w działania na rzecz kobiet chciała włączyć posłanki z różnych partii, zostały w zasadzie zgłiszczona. Niektórzy sądzą, że Grupa się nawet samorozwiązała, z pewnością jednak trudno powiedzieć, czym się wstawiała w tej kadencji Sejmu, może właśnie tylko brakiem działań.

Ani PGK, ani min. Radziszewska nie interweniowały np., kiedy minister zdrowia Ewa Kopacz orzekła, że „rodzenie musi boleć”, w związku z czym w standardach opieki okołoporodowej nie uwzględniono refundowanego dla kobiet rodzących znieczulenia. Nie protestowały, kiedy – jak to zwykle bywa ze względów finansowych – rząd po raz kolejny zrezygnował z wprowadzenia zmian prawnych, które wyrównałyby sytuację kobiet prowadzących własną działalność go-

spodarczą, a przebywających na urlopiach wychowawczych. W przeciwieństwie do zatrudnionych na etatach za kobiety samozatrudnione państwo nie odprowadza składek na ubezpieczenie społeczne, z których płacone są przysług emerytury. Biorąc pod uwagę, że choć mamy wysoki odsetek kobiet prowadzących własną działalność gospodarczą, to jednak większość z nich ma małe firmy zatrudniające jedną, dwie osoby, dyskryminację tę odczuwają boleśnie na starość. Za to min. Radziszewska wstawiała się torpedowaniem obywatelskiego projektu ustawy o parytetach, przygotowanego przez Kongres Kobiet, pod którym zebrano ponad 150 tys. podpisów. Na dwa dni przed pierwszym czytaniem w Sejmie na specjalnie zwołanej konferencji prasowej usiłowała udowodnić, że ustawa jest sprzeczna z Konstytucją.

Przykłady zaniechań można by mnożyć. Jeśli mimo wszystko nie jest tak źle i jak donoszą media, dokonują się w Polsce ogromne zmiany w obszarze równouprawnienia, to zawdzięczamy to przede wszystkim oddolnym inicjatywom, organizacjom pozarządowym od lat domagającym się innej polityki i ich konsekwencji w nagłaśnianiu rażących przypadków dyskryminacji. Pewnie dlatego nowa inicjatywa „TAK dla Kobiet” cieszy się tak dużym powodzeniem. Osoby podpisujące się pod obywatelskim projektem ustawy o świadomym rodzicielstwie oraz innych prawach reprodukcyjnych, mówią z ulgą: „Wreszcie!”. Bo wreszcie ktoś miał odwagę powiedzieć, że hipokryzji i gry pozorów w odniesieniu do praw kobiet mamy dość.

Energetyka jądrowa będzie zlikwidowana

O tym, jak Niemcy postanowili wybrnąć z jądrowego problemu, Agnieszka Grzybek opowiada REBECCA HARMS, współprzewodnicząca frakcji Zieloni-WSE w Parlamencie Europejskim

AGNIESZKA GRZYBEK: Jak to się stało, że w Niemczech podpisano kontrakt pomiędzy rządem i społeczeństwem, a rząd podjął decyzję o rezygnacji z energii nuklearnej? Jak udało się wam to osiągnąć? I jakie są szanse, że warunki tego kontraktu będą dotrzymane przez kolejne rządy?

REBECCA HARMS: No cóż, zobaczymy. W Niemczech w przypadku zmiany rządu zmienia się również kierunek polityki, więc najpierw chciałabym powiedzieć, że w okresie rządu Lewicy i Zielonych, pierwszego czerwono-zielonego rządu w Niemczech od 1998 roku, mieliśmy konsensus nuklearny, tzw. Konwencję Atomową. Po około 25 – 30 latach sporów i trudnych debat społecznych dotyczących problematyki nuklearnej, ten konsensus przewidywał likwidację przemysłu nuklearnego w Niemczech w okresie dwudziestu kilku lat. Ów konsensus był też krytykowany w społeczeństwie, ale większość odbierała go pozytywnie. I podczas kampanii poprzedzającej ostatnie wybory Chadecy, a także Liberalowie, z którymi współtworzą rząd, prowadzili kampanię popierającą nuklearną przyszłość, nuklearny renesans. Obie partie obiecały swoim wyborcom pozbycie się wspomnianego konsensusu nuklearnego i spełniły obietnicę, jednak nie przewidziały, że w społeczeństwie zacznie się nowa batalia przeciwko energii nuklearnej w Niemczech. I obecnie wygląda to tak: rząd podjął decyzję o wydłużeniu pracy reaktorów jądrowych o 12 lat dla każdego reaktora, więc mamy sytuację, w której ruszą procesy sądowe przeciwko wydłużeniu pracy reaktorów, z powództwa organizacji pozarządowych, jak Greenpeace, ale także partii politycznych, a nawet rządów poszczególnych landów. Mamy również bardzo intensywny ruch przeciwko tej decyzji i jednocześnie przeciwko temu rządowi.

AG: Wiemy, że FDP (liberalowie) to najbardziej proatomowa partia w Niemczech, jednak nastawienie SPD uległo zmianie. Wcześniej byli podzieleni, było wiele różnych opinii w kwestii energii jądrowej, teraz jednak są jej przeciwni a nawet próbują lobbować wśród socjalistów w Parlamencie Europejskim przeciwko wykorzystaniu energii jądrowej. Dlaczego zmienili nastawienie?

RH: W gruncie rzeczy w Niemczech od czasu wypadku w Czarnobylu, większość socjaldemokratów opowiadała się przeciwko energii jądrowej. W czasie urzędowania czerwono-zielonego rządu, podczas działań podejmowanych przez Zielonych na rzecz faktycznego usunięcia energii nuklearnej, nie obyło się bez problemów. W końcu jednak Zieloni zdołali osiągnąć kompromis zarówno z przedstawicielami przemysłu nuklearnego jak i z SPD. Mieliśmy trzy strony negocjujące konsensus, to nie tylko Zieloni spowodowali osiągnięcie porozumienia. Jednak Zieloni zawsze opowiadali się za zwiększeniem tempa działań, ponieważ jesteśmy świadomi ogromnego ryzyka jakie stanowią reaktory. Od tego czasu obserwowaliśmy wiele zmian politycznych i po tym jak Zieloni musia-

li odejść z rządu, mieliśmy w Niemczech czerwoną koalicję. SPD wzięła odpowiedzialność za Ministerstwo Ochrony Środowiska i w tym czasie urzędujący minister Sigmar Gabriel, bardzo zintensyfikował prace w sprawie energii nuklearnej, jak wzrosło nastawienie antyatomowe. W Europie, w Brukseli widzę różnorodny obraz dotyczący stanowiska socjaldemokratów wobec atomu. Moim zdaniem do tej pory socjaldemokraci z krajów Europy Środkowej i Środkowo-Wschodniej opowiadają się nadal przeważnie za energią nuklearną, tak jak większość polityków z nowych państw członkowskich. Jednym z moich strategicznych problemów jest fakt, że socjaldemokraci z Niemiec, choć w większości są aktywnymi przeciwnikami energii atomowej, przedstawiają wszystkie ważne decyzje dotyczące energii atomowej swoim kolegom ze wschodu. Zdarza się to ciągle, zarówno w kwestii odpadów radioaktywnych jak i wspierania tak zwanych „technologii niskowęglowych”, wśród których jest i energia nuklearna. To ich wschodnioeuropejscy partnerzy są tak naprawdę lobbystami prezentującymi interesy przemysłu nuklearnego.

AG: OK, więc będziemy lobbować socjaldemokratów w Polsce.

RH: Powinniście zdecydowanie dowiedzieć się, czemu zostawiają tak wiele politycznej przestrzeni lobbystom nuklearnym w grupie socjaldemokratów. Według mnie, wkładanie ogromnego wysiłku w renesans nuklearny nie ma żadnego sensu. Jest to technologia wysokiego ryzyka, ryzyko wypadków takich jak w Czarnobylu, nie jest kwestią z przeszłości lecz może zdarzyć się codziennie w każdej elektrowni atomowej i nierozwiązany problem odpadów radioaktywnych nadal pozostaje kwestią do rozstrzygnięcia. Dlatego nigdy nie mogę pojąć, jak nawet lobbyści będący za energią nuklearną mogą podejmować ryzyko związane z radioaktywnymi odpadami bez żadnego pomysłu jak rozwiązać tę kwestię. Nie możemy wysłać ich na księżyc.

AG: Czy istnieje szansa, że sukces niemiecki zostanie powtórzony na poziomie europejskim? Mam na myśli rezygnację z energii atomowej i uczynienie całej Europy strefą wolną od energii nuklearnej.

RH: Dobra wiadomość jest taka, że nie wszystkie kraje członkowskie w Unii Europejskiej są krajami posiadającymi elektrownie atomowe. Polska jest jednym z tych szczęśliwców, nie posiadacie elektrowni atomowej. Również porażenie sobie z wpływem katastrofy w Czarnobylu, w Polsce w porównaniu z innymi krajami, wygląda całkiem niezłe, wręcz o wiele lepiej. Uparaliście się wtedy z poinformowaniem swoich obywateli na tyle wcześniej, by nie musieli obawiać się konsekwencji tego zdarzenia.

Kraj taki jak Polska, wolny od problemu odpadów radioaktywnych... Jeśli macie dobre wyjścia alternatywne, pozbawione ryzyka, czemu decydować się na wdrożenie technologii wysokiego ryzyka?

AG: Czemu? Rząd informuje polskie społeczeństwo, że energia jądrowa jest tania, ekologiczna, czysta i pozwoli nam uniknąć opłat za nadmierną emisję CO₂.

RH: Więc jedna elektrownia jądrowa (z jednym blokiem 1000 MW, przyp. red.) kosztuje w dzisiejszych czasach co najmniej 6 miliardów euro. Ta inwestycja, jeśli zdecydujecie się stać krajem 'nuklearnym',

stoją od prawej: Agnieszka Grzybek, Rebecca Harms, oraz dwoje przewodniczących Zielonych: Dariusz Szwed i Magorzata Tkacz-Janik



nie przyniesie niczego przed rokiem 2025. Wtedy taka elektrownia mogłaby dostarczać energii elektrycznej. Wydaje mi się to bardzo nierozsądne i nieodpowiedzialne by rozporządzać zasobami finansowymi w tak ciężkich czasach jak obecnie. Powiedziałabym raczej, że Polska powinna korzystać z istniejących nowoczesnych technologii opartych na odnawialnych źródłach oraz na efektywności energetycznej, może szerzej wykorzystywać kogenerację (*wytwarzanie jednocześnie elektryczności i ciepła; przyp. red.*) i zdecydowanie wyciągać korzyści z faktu, że Polska jest krajem wolnym od atomu i nie musi mieć do czynienia z tym ogromnym ryzykiem.

AG: Była Pani związana z ruchem antyatomowym...

RH: Nadal jestem z nim związana! **AG:** Jest Pani nadal aktywną uczestniczką tego ruchu. Jaka jest najefektywniejsza strategia i co by Pani polecała polskiemu ruchowi antyatomowemu? Jak powinniśmy dalej działać w kraju, gdzie rząd podjął już decyzję o wybudowaniu dwu elektrowni atomowych?

RH: Sądzę, że powinniście uczyć się z doświadczenia innych krajów. Mieliśmy wiele kampanii przeciwko energii atomowej, które odniosły

Sądzę, że powinniście uczyć się z doświadczenia innych krajów.

Rebecca Harms

sukces nie tylko w Niemczech, ale także w Austrii, która również jest obecnie wolna od atomu, i podobnie we Włoszech. Sądzę, że Berlusconi przegra w referendum, również dlatego, że to Berlusconi. Tak czy inaczej, mamy dobre doświadczenia, możemy informować ludzi o ryzyku niesionym przez energię nuklearną. Powinniście również wykorzystać 25 rocznicę katastrofy w Czarnobylu, by uświadamić o istniejącym ryzyku. Patrząc na wschód i patrząc na to, co Czarnobyl oznacza obecnie, lat po katastrofie, trzeba stwierdzić, iż nie zdołano nawet „uprzętnąć” skutków. Dwadzieścia pięć lat później władze są nadal w fazie „sprzątania” i jak dotąd nie mają żadnego rozwiązania kwestii odpadów po katastrofie ani odpadów z samej elektrowni w Czarnobylu.

Biorąc zatem pod uwagę sytuację w Rosji, na Białorusi i na Ukrainie mamy setki tysięcy ludzi cierpiących z powodu chorób, raka i innych dolegliwości, setki tysięcy ludzi, którzy stracili swoje rodzinne strony, swoją przeszłość w pewnym sensie. Tego już nie ma. Ich historia zniknęła. Bezdumni ludzie, którzy stracili swoje poprzednie życie, nadal próbują znaleźć nowe zajęcia, nowe miejsce dla siebie. Bardzo wiele jest do powiedzenia na temat tego co rzeczywiście wydarzyło się od Czarnobyla i co się jeszcze wydarzy, bo jest to katastrofa niszcząca nie tylko w momencie kiedy następuje, jest to katastrofa niszcząca przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Mogę jedynie polecić abyście przede wszystkim pracowali nad znalezieniem rozwiązania w kwestii odpadów. Mój region mógłby Was wesprzeć, rolnicy w moim regionie to najaktywniejsi ludzie w Niemczech jakich znam. Od dziesięcioleci walczą przeciwko atomowi, ponieważ wiedzą, co będzie dla nich oznaczać składowanie odpadów o wysokim poziomie radioaktywności w głębokich warstwach geologicznych. Dla mnie jest to jedna z przestarzałych technologii wysokiego ryzyka i razem powinniśmy być w stanie ją powstrzymać.

AG: Tak, lecz problem polega na tym, że Czarnobyl jest często przedstawiany jako katastrofa, która wydarzyła się z powodu tak zwanego sowieckiego nieładu. Lecz teraz „nowoczesne elektrownie są bardzo bezpieczne”. Tak informowani są polscy obywatele przez media głównego nurtu. Moje pytanie brzmi: czy elektrownie atomowe są naprawdę bezpieczne? Także te niemieckie?

R: Przepraszam, ale gdzie są te „nowe i bezpieczne” elektrownie? W Europie, od czasu Czarnobyla wybudowano zaledwie dwie nowe elektrownie! Właściwie nadal są budowane i ich budowa nie została jeszcze zakończona. Poza tym są tylko te stare, już istniejące.

Inną poważną katastrofą, która miała miejsce niemal dekadę przed Czarnobylem w USA, w 1979 w Harrisburgu. I od tego czasu nie wybudowano żadnej nowej elektrowni atomowej ponieważ mimo, iż wyrażano zamiar wybudowania nowych elektrowni, budowa takich obiektów jest bardzo kosztowna a ponadto nie ma sposobu by uczynić potencjalnie elektrownie mniej ryzykownymi.

Budowa elektrowni to również

kwestia finansów; w Niemczech mamy Siemens i francuską Arriwę, które wspólnie planowały budowę nowych elektrowni. Firmy te rozdzieliły się. Teraz Siemens negocjuje z Rosatomem, by wprowadzić „rosyjskie doświadczenie” podczas budowy nowych elektrowni. Więc czy sądzi Pani, że te elektrownie będą bezpieczniejsze, wybudowane przez Siemens i Rosatom? Rosatom zaofertuje tańsze rozwiązanie niż firmy zachodnie a ja głębooko nie ufam takim firmom.

AG: Ostatnie pytanie. Zielona alternatywa dla energii nuklearnej to 'zielona energia', mam na myśli odnawialne źródła energii. Jakie są szanse, że powstanie agencja do spraw odnawialnych źródeł energii na poziomie europejskim?

RH: Dla nas alternatywą dla atomu – i dla paliw kopalnych również, obydwa źródła mieszczą się według nas w jednej kategorii – jest proces likwidowania energetyki atomowej, już rozpoczęty. Więc kiedy Zieloni wrócą do rządu, a jestem pewna, że tak będzie, rozpoczniemy proces likwidowania atomu ponownie. Jednocześnie pokazujemy, że można również zrezygnować z paliw kopalnych: węgla i gazu. Gaz będzie potrzebny dłużej ale również z paliw kopalnych będzie można w końcu zrezygnować. To są procesy. Im wcześniej zaczniemy realizować ambitne plany związane z odnawialnymi źródłami energii i efektywnością energetyczną, tym bardziej ambitne cele krótkoterminowe będą w naszym zasięgu, i tym szybciej uda się wyprzeć użycie przestarzałych technologii energetycznych. I szybciej będziemy mogli rozwinąć 'zielony sektor energetyczny', który jest bardzo obiecujący, ponieważ możemy w ten sposób stworzyć wiele miejsc pracy. W Niemczech to blisko pół miliona tylko w przemyśle energetycznym. Widziałam ostatnio plan Ministerstwa Środowiska, ustanawiający ambitne przesłanki polityki klimatycznej, europejski cel redukcji CO₂, umożliwiłby nam stworzenie 6 milionów miejsc pracy w Europie. Więc nie wahajcie się; Polsko, weź w tym udział!

AG: Tak zrobimy. Bardzo dziękuję.

Rebecca Harms: polityczka, europejska, z ramienia niemieckich Zielonych, współprzewodnicząca frakcji Zieloni-WSE w Parlamencie Europejskim

Tłumaczenie: Renata Kucharska, DZIĘKUJEMY!

Popierają Agnieszka Grzybek:

CAŁA



Na Agnieszka Grzybek warto głosować, bo jest osobą, która jest wierna swoim poglądom i potrafi je przekazać przekonująco – bez zaciętrzewienia, w które dziś obfituje życie polityczne. Agnieszka zaangażowana jest w sprawy społeczne, takie jak walka o prawa kobiet, obrona wykluczonych oraz mniejszości. Jest współorganizatorką Manif, które odbywają się corocznie w dniu 8 marca. Działa na rzecz ochrony środowiska, m.in. walczyła przeciw decyzji ministra Szyszki, by zbudować autostradę przecinającą Dolinę Rospudy, przepięknego, dzikiego terenu, chronionego jako obszar Natura 2000.

**Alina Cała, publicystka,
Żydowski Instytut
Historyczny**

KOSTRZEWA



Chciałabym zachęcić do głosowania na Agnieszka Grzybek, gdyż jest to osoba godna zaufania, bardzo profesjonalna, znam ją od wielu lat i od wielu lat współpracuję i uważam, że będzie w Sejmie bardzo dobrze reprezentowała kobiety, a także inne osoby.

**Yga Kostrzewska,
Lambda Warszawa**

PIOTROWSKA



Wybitna ekspertka w zakresie problematyki równościowej i genderowej. Świetna mówczyni, błyskotliwa dyskutantka. Polityka polska i unijna nie ma dla niej tajemnic. Lubi wyzwania, konsekwentna w swoich działaniach. Jednocześnie świetna organizatorka, pełna inspirujących, oryginalnych pomysłów, potrafiąca przekonać do swoich idei ludzi i zachęcić do ich realizowania.

**Joanna Piotrowska,
Fundacja Feminoteka**

Emerytalny pat

Czy kobiety mają szansę na godną emeryturę?

.....
Agnieszka Grzybek

System emerytalny oparty na indywidualnym oszczędzaniu skrojony jest pod tradycyjny model kariery zawodowej mężczyzny. W tym systemie najgorzej mają kobiety.

W minionym roku byliśmy świadkami gorącej debaty emerytalnej i awantury wokół OFE. Jednak w ferworze tej dyskusji zwyciężył dogmatyzm. **O sens reformy, która solidarność międzypokoleniową zastąpiła indywidualną maksymalizacją zysku, nikt nie pyta. Mało kto ma odwagę przyznać, że wyklucza ona wiele osób i funduje im ubóstwo na starość.**

Zmiany demograficzne związane ze starzeniem się społeczeństw, niskimi wskaźnikami urodzeń i wydłużeniem długości życia skłoniły wiele państw europejskich w ostatnich latach do zreformowania systemów emerytalnych. Jasne stało się, że jeżeli obecne tendencje utrzymają się, to zaprojektowane wiele lat temu systemy emerytalne, oparte na modelu repartycyjnym i solidarności pokoleniowej, tj. wypłacaniu świadczeń emerytalnych ze składek obecnie pracujących, nie będą w stanie podoląć tym ciężarom. Będzie to skutkowało niższymi świadczeniami emerytalnymi albo – jeżeli wydatki zostaną utrzymane na tym samym poziomie – zagrożeniem dla finansów publicznych.

Dlatego wiele państw zdecydowało się na reformy polegające na przejściu od systemu zdefiniowanego świadczenia na rzecz zdefiniowanej składki. Zaczęto wprowadzać elementy systemu kapitałowego, w którym wysokość emerytury zależy od liczby przepracowanych lat i uśrednionego kapitału, dzielonego następnie przez przewidywaną długość życia. Dodatkowo część państw zdecydowało się na wydłużenie wieku uprawniającego

do przejścia na emeryturę, argumentując, że skoro żyjemy dłużej i w lepszym zdrowiu, to i dłużej powinniśmy pracować. Równy wiek emerytalny dla kobiet i mężczyzn obowiązuje już na przykład w Belgii, Danii, Niemczech, Irlandii, Hiszpanii, Łotwie, Luksemburgu, Węgrzech, Holandii i Portugalii. Wydłużenie wieku przejścia na emeryturę planują m.in. Czechy, Dania, Niemcy, Irlandia, Litwa, Węgry, Holandia i Wielka Brytania.

Między innymi dlatego, aby zapewnić adekwatność i stabilność świadczeń emerytalnych, Polska zreformowała swój system emerytalny w 1999 roku. Przez lata jednak reformy nie monitorowano, dopiero teraz temat powrócił przy okazji dyskusji nad wpływem nowego systemu na powiększanie się długu publicznego.

Warto zatem zapytać, jak wygląda sytuacja kobiet w nowym systemie emerytalnym. Wydaje się bowiem, że one mają najtrudniej. System emerytalny oparty na indywidualnym oszczędzaniu skrojony jest pod tradycyjny model kariery zawodowej mężczyzny. Mężczyźni pracującego nieprzerwanie przez 40 lat, którego nigdy nie dotknęło bezrobocie i który nie musiał rezygnować z pracy, żeby zająć się małymi dziećmi czy chorymi rodzicami.

W nowym systemie, w którym wysokość emerytur jest powiązana z uzbieranym kapitałem i liczbą przepracowanych lat, świadczenia emerytalne odzwierciedlają w gruncie rzeczy sytuację danej osoby na rynku pracy. Premiują indywidualną rzetelność, wyabstrahowaną często z realiów rynku pracy. A te dla wielu osób są nieubłagane: coraz więcej, głównie młodych, pracuje na umowy cywilnoprawne, dające gorsze możliwości uzbierania wymaganego kapitału, albo pracuje w niepełnym wymiarze godzin, wiele osób ma coraz dłuższe przerwy w pracy z powodu trudności w jej znalezieniu.

W nowym systemie – i to już na etapie projektowania jego założeń – najboleśniej jednak potraktowane zostały kobiety. Przede wszystkim ze względu na krótszy staż pracy (na emeryturę przechodzą o pięć lat wcześniej niż mężczyźni), przerwy w pracy ze względu na urodzenie dziecka oraz niższe od mężczyzn zarobki. Już teraz emerytury kobiet są średnio niższe od emerytur mężczyzn o 30%, a będą jeszcze niższe. Z przeprowadzonych w 2003 roku przez Irenę Wóycicką i Bożennę Balcerzak-Paradowską symulacji wynika, że w 2020 roku stopa zastąpienia (czyli relacja emerytury do ostatniego wynagrodzenia) w przypadku świadczeń otrzymywanych przez kobiety będzie wynosiła 31%, a przez mężczyzn – 59%.

Z tego względu coraz częściej proponuje się jako remedium na niższe emerytury kobiet podniesienie ich wieku emerytalnego. Taki postulat zgłosili m.in. autorzy raportu *Polska 2030*, ale był on już zgłaszany wcześniej. Trzeba sobie jednak jasno powiedzieć, że nie spotyka się on z dużą akceptacją. W badaniach CBOS z kwietnia 2010 roku poparło go 25% ankietyowanych ubezpieczonych w nowym systemie, przeciw było 71%, w tym aż 82% kobiet. I pewnie nie ma się temu co dziwić, bowiem wcześniejsze przechodzenie kobiet na emeryturę traktuje się jako swoistą rekompensatę za podwójny etat – w pracy płatnej i w domu. W państwie, w którym koszty związane z reprodukcją i opieką nad dziećmi i osobami wymagającymi opieki, przerzucono na rodziny, nieodpłatna praca kobiet jest podporą wielu gospodarstw domowych.

Jeśli chcemy skutecznie przeciwdziałać ubóstwu kobiet starszych, nie wystarczy wyrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn. Kwestia emerytur jest bowiem ściśle powiązana z rynkiem pracy i całościową polityką społecz-

ną państwa. Dlatego potrzebne są zmiany systemowe, które z jednej strony zapewnią dzieciom miejsca w żłobkach i przedszkolach, co nie będzie stawiało ich rodziców przed trudnym wyborem: praca czy opieka, a z drugiej zlikwidują dysproporcje w zarobkach kobiet i mężczyzn. I nie chodzi tu tylko o wyrównanie wynagrodzeń kobiet mających takie samo wykształcenie, doświadczenie i pracujących na tych samych stanowiskach co mężczyźni, ale także o inną wycenę zawodów związanych z opieką. Tak się bowiem składa, że w tej chwili są to profesje najgorzej płatne, bo najniższej wyceniane. I tak się składa, że większość zawodów nisko opłacanych wykonują kobiety.

Trudno powiedzieć, czy w tej chwili jest szansa na powrót do dawnego systemu emerytalnego opartego na solidarności międzypokoleniowej. W reformie, mającej zapewnić adekwatność i stabilność emerytur, należy się jednak oprzeć na solidarności między płciami. Będzie to wymagało nie tylko zrekompensowania kobietom okresów opieki nad dzieckiem (np. poprzez odprowadzanie przez państwo składek w wysokości adekwatnej do otrzymywanej przed urodzeniem dziecka pensji), ale także zapewnienia usług opiekuńczych, co pozwoliłoby większej liczbie osób uczestniczyć w rynku pracy i stworzyłoby nowe miejsca pracy. Będzie to wymagało także zapewnienia naprawę równego podziału obowiązków, większego zaangażowania mężczyzn w opiekę nad dzieckiem (np. poprzez wydłużenie urlopów ojcowskich). Będzie wymagało sprawiedliwej wyceny prac związanych z opieką i likwidacji dysproporcji w zarobkach kobiet i mężczyzn. Aby tak się stało, warunkiem jest zaangażowanie opinii publicznej i wola polityczna. Bez tej ani rusz.

.....
Agnieszka Grzybek – działaczka polityczna i społeczna, ekspertka od polityki równościowej, tłumaczka i redaktorka. Działa w ruchu kobiecym od 1997 roku, współzałożycielka Porozumienia Kobiet 8 Marca, członkini Rady Programowej Kongresu Kobiet, kieruje pracami Rady Krajowej Zielonych 2004.

Nie ma postępu na skróty



.....
Adam Ostolski

W ostatnim odcinku Gry o tron młody król Joffrey pyta minstrela, schwytanego na śpiewaniu w tawernie piosenki wyśmiewającej królową, czy wolałby zachować ręce czy język. „Człowiek nie może żyć bez rąk” – odpowiada minstrele. Król każe wyrwać mu język.

**W kleszczach
PO-PiS-u**

Przed podobnym dylematem stoją w Polsce progresywni wyborcy. Od kiedy linią podziału stał się konflikt między „Polską solidarną” a „Polską liberalną”, co pewien czas musimy wybierać, czy ważniejsze są dla nas prawa reprodukcyjne kobiet, godność osób LGBT, wolność od religijnej indoktrynacji, czy raczej prawo do powszechnej ochrony zdrowia, godnych warunków pracy, bezpieczeństwa socjalnego. To nie jest wybór pozytywny. Dobrze wiadomo, że polityka PO nie poszerza naszej wolności, tak jak polityka PiS nie budowała solidarności. Wybór zależy od tego, co bardziej boimy się stracić. Nagonka na gejów i lesbijki czy demontaż kodeksu pracy? Całkowity zakaz aborcji czy prywatyzacja szpitali? Nic dziwnego, że czasem czujemy się sfrustrowani; do takich decyzji trzeba mieć nerwy.

Jak wygląda ten dylemat z punktu widzenia wolności określanych mianem „kulturowych”? Można o nie walczyć na dwa sposoby. W ramach projektu konsekwentnie liberalnego można domagać się, aby liberalizm oznaczał nie tylko wolny rynek, ale także ochronę praw kobiet i mniejszości, świeckie państwo i politykę antydyskryminacyjną. Albo można próbować wykroczyć poza dominujący podział na „Polskę solidarną” i „liberalną”, i żądać realizacji wszystkich praw człowieka jako niepodzielnej propozycji. Tę pierwszą drogę proponuje od niedawna Ruch Palikota, tę drugą od lat wybierają Zieloni.

Postęp na skróty?

Można zrozumieć ludzi o lewicowych poglądach, którzy dają się uwieść projektowi Palikota. Ostatecznie to wygląda racjonalnie: lepiej mieć coś już teraz,

zamiast długo czekać na więcej. Uzyskać to, co się w aktualnych warunkach da uzyskać, a z resztą postulatów poczekać na lepsze czasy. Problem w tym, że nie ma postępu na skróty. Wybierając tę lub inną partię, nie tylko głosujemy na głoszone przez nią konkretne postulaty, lecz także opowiadamy się za pewnym kształtem świata, który ta partia reprezentuje.

Kształt świata, jaki proponuje Palikot, nie jest tak progresywny, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Wbrew prospołecznej retoryce, jaką daje się czasem słyszeć w tej kampanii, i pomimo tego, że dobre miejsca na listach Ruchu Palikota przypadły osobom, którym nikt nie musi tłumaczyć, co to jest sprawiedliwość społeczna, jest to program głęboko neoliberalny. Proponowana przez Palikotą jednolita 18-procentowa stawka PIT, CIT i VAT oznaczałaby obniżenie podatków dla garst-

Świat według prekariusza



.....
Bartłomiej Kozek

Imanie się najróżniejszych zajęć, o mniejszym bądź większym stopniu niestabilności, staje się coraz bardziej powszechnym doświadczeniem ludzi w moim wieku. A to usłyszę od znajomej, że trafiła do restauracji, w której niewiele robiono sobie z grafiku czasu pracy i na koniec miesiąca wypłacano po 500 zł. A to od przyjaciela, że z powodu restrukturyzacji czasu pracy w kinie, w którym pracował, zmuszony był – by związać koniec z końcem – zatrudnić się w kolejnym kinie. Czasem myślę sobie, że i tak mam szczęście, bo kiedy już dostaję jakąś ofertę – zrobienia analizy albo napisania artykułu – najczęściej jest ona związana z moimi zainteresowaniami. Mija jednak pięć lat, od kiedy jestem w Warszawie i jak daleki byłem od stabilizacji finansowej, tak nadal daleki jestem. Przeglądając oferty pracy nie mogę zresztą oprzeć się wrażeniu, że kiedyś było ich więcej. Statystyki rynku pracy zdają się to potwierdzać.

W prekariacie nie jesteśmy sami, chociaż rzadko pojawia się tu poczucie wspólnoty. Dla wielu par trudne są dni, kiedy trzeba zapłacić czynsz. Od rana w domu wyczuwa się nerwową atmosferę. W dniu płacenia czynszu związki międzyludzkie przechodzą ciężką próbę. Zamieszkanie ze znajomymi czy przyjaciółmi – jak wiem nie tylko z mojego doświadczenia – zawsze grozi zerwaniem przyjaźni, jeśli tylko jedna ze stron zacznie mieć problemy z zaplaceniem swojej części rachunków albo gdy znajdzie lepszą ofertę mieszkania, nie informując o tym dostatecznie szybko resztę. W takich warunkach trudno o poczucie życiowej stabilizacji.

Skoro przez lata wbijano młodym do głów, że ich los zależy wyłącznie od ich samych, trudno nie poczuć smaku kłeski, kiedy ko-

lejne wysłane CV skutkują w najlepszym razie darmowym stażem albo paromiesięcznym zleceniem. Poczucie porażki alienuje i sprawia, że te 20-25% ludzi, którzy mają problemy ze znalezieniem pracy po studiach, nie ma poczucia wspólnoty losów. Pozbawieni są narzędzi artykulacji swojego podskórnego poczucia, że coś jest nie tak, nie dostrzegają wspólnoty losów z do tej pory traktowanymi przez nich z góry osobami, tracącymi pracę wskutek restrukturyzacji zakładów pracy albo przeniesienia produkcji za granicę. Często żyjąc w miastach, w których bezrobocie krąży w okolicach 5%, nie odczuwają jakiegokolwiek związku między życiem własnym a życiem tych, którzy – jak na granicy Mazowsza i Świętokrzyskiego albo na sporych obszarach Mazur i Pomorza Zachodniego – od lat żyją z problemem strukturalnego bezrobocia na poziomie sięgającym 25-30%.

Izabela Desperak wraz z Judytą Śmiałek zrealizowały w zeszłym roku na potrzeby Think Tanku Feministycznego badania młodych ludzi z Łodzi, pracujących na umowach śmieciowych. Przebija z nich obraz studentek i studentów, podejmujących pracę na umowę o dzieło lub zlecenie, godzących się na zaniżanie płac w zamian za wizję otrzymania – w ich mniemaniu cennego – wpisu do CV. Szybko okazuje się, że pogodzenie studiów z pracą, w obliczu wysokich wymagań stawianych przez obie te instytucje, zaczyna być coraz trudniejsze. Wpływa to na zmniejszenie czasu na odpoczynek i na odkładanie na później decyzji o posiadaniu dzieci. Również osoby na studiach doktoranckich – w obliczu faktu, że jedynie 40% z nich otrzymuje stypendium – zmuszone są do poszukiwania pracy w celu związania końca z końcem. Nawet praca nie gwarantuje zresztą ekonomicznej stabilizacji. Mnożą się przykłady łamania praw pracowniczych – od przepisów BHP, poprzez nieplacenie za nadgodziny, na zwlekaniu z wypłatą wynagrodzenia skończywszy. Pamiętajmy, że trudno odłożyć na później takie czynności, jak opłacenie czynszu czy jedzenie...

Jak podaje raport „Praca Polska 2010”, w III kwartale 2010 roku aż 27,1% osób zatrudnionych w Polsce pracowało na umowach na czas określony. Wyprzedziliśmy dotychczasową rekordzistkę – Hiszpanię – w której wskaźnik

ten w tym samym czasie wyniósł 25,9%. W kilka miesięcy później mogliśmy zaobserwować bunt młodych ludzi, pozbawionych perspektyw na godne życie, często zresztą nawet na i tak kiepsko płatną pracę (bezrobocie w tej grupie sięgnęło ponad 40%). Tymczasem nad Wisłą jeszcze do niedawna panowała na ten temat zmlota milczenia. Dopiero miesiąc temu minister Michał Boni zaprezentował raport „Młodzi 2011”, prezentujący wizję młodego pokolenia dzielnie zmagającego się z piętrzącymi się na rynku pracy problemami. Żadna licząca się siła polityczna nie jest gotowa przyznać, że podsuwane przez obiegową mądrość rozwiązania się nie sprawdzają. Jeśli chcemy ograniczyć skalę zjawiska, które prowadzi do wypadania rosnącej grupy ludzi z systemu zabezpieczeń społecznych i powiększa lukę między zobowiązaniami publicznymi a kwotami na ich zaspokojenie, nie pomoże nam uelastycznianie rynku pracy czy ułatwienie zwalniania pracowników etatowych. Jak wskazują przytaczane chociażby w raporcie „Polska 2030” dane OECD, restrykcyjność prawnej ochrony zatrudnienia w Polsce jest tylko nieznacznie większa niż średnia dla tej grupy krajów i niższa od niemieckiej czy francuskiej. Nie pomoże też obniżanie kosztów pracy – tu z kolei starczy zajrzeć do programu wyborczego PO, w którym znajdziemy wykres pokazujący, że poziom udziału wpływów z podatków i składek w PKB w naszym kraju należy do najniższych w Unii Europejskiej. Potrzeba nam likwidacji przywilejów fiskalnych, jakie dają pracodawcom pozakodeksowe umowy o pracę. Tylko wprowadzając jednolite oskładkowanie umów o pracę niezależnie od ich formy, przestaniemy karać tych, którzy zatrudniają na etat. W ten sposób będziemy mogli zapewnić młodym pracownikom i pracownikom zabezpieczenie społeczne, dzięki czemu nie będą musieli bać się o to, czy iść do lekarza, kiedy zachorują.

Oczywiście, zawsze podniosą się głosy straszące wzrostem bezrobocia lub też przechodzeniem ludzi do szarej strefy. Analogicznie straszono za każdym razem, kiedy podnoszono płacę minimalną. W styczniu 2005 roku, kiedy wynosiła ona 849 zł brutto, stopa bezrobocia wynosiła 19%. W I półroczu 2011 roku, gdy wzrosła do poziomu 1386 zł brutto, bezrobocie wyniosło 12,8% przy zwiększonej stopie zatrudnienia. Pokazuje to, że nie warto wierzyć w neoliberalne dogmaty o upadku gospodarczym, wynikłym z podwyższenia standardów socjalnych. Podobnie straszono jeszcze w XIX wieku, kiedy wprowadzano pierwsze, wówczas jeszcze nieśmiało, obostrzenia dotyczące pracy dzieci czy skracania czasu pracy. Jeśli chodzi o szarą strefę, rozwiązaniem nie jest równanie w dół, ale zapewnienie odpowiednich środków finansowych i regulacji prawnych dotyczących Państwowej Inspekcji Pracy. Ścinanie pieniędzy dla PIP przez rząd PO-PSL jest jedną z przyczyn wzrostu liczby wypadków w miejscach pracy i umożliwia szarej strefie funkcjonowanie.

Zmiany nastąpią wtedy, kiedy nie będziemy wstydzić się mówić o tym, że nie zawsze wszystko w naszym życiu się układa. Nie wszystko jest rzecz jasna winą czynników zewnętrznych, jednak równie błędne jest przekonanie, że jesteśmy samodzielni kowalami naszych losów, a zewnętrzne warunki, takie jak sytuacja na rynku pracy, nie zwalniają nas z dążeń do bycia jeszcze bardziej elastycznymi, dyspozycyjnymi i uległymi. Wymaga to odwagi, łatwo bowiem naraża na zarzuty o to, że samemu jest się winnym własnej sytuacji. Dopóki jednak nikt nie odważy się powiedzieć, że jest się biednym nie z własnej winy, lecz z powodu wieloletniego, absurdalnego stawiania na gospodarkę tanich kosztów pracy, dopóty nad Wisłą nie zmieni się na lepsze.



ki najbogatszych kosztem dra-
stycznego wzrostu obciążeń
podatkowych większości spo-
łeczeństwa. A podatek liniowy
to tylko wierzchołek góry lodo-
wej... Palikot nie tylko nie ma
żadnego programu w dziedzi-
nie polityki społecznej, ale pro-
ponuje program gospodarczy,
który znacząco przyspieszyłby
wzrost rozwarstwienia.

Wzrost rozwarstwienia spo-
łecznego nie tylko negatywnie
wpływa na jakość życia i stan
zdrowia społeczeństwa, ale tak-
że – co tu szczególnie istotne –
powoduje wzrost nastrojów kse-
nofobicznych. Próba zwalczania
takich postaw za pomocą samej
tylko edukacji skazana jest na
niepowodzenie. Zwłaszcza gdy
ta sama ręka, która wkłada lu-
dziom do głów tolerancję, jed-
nocześnie zabiera im chleb. Nie
ma lepszego paliwa dla niena-
wiści do mniejszości niż poczu-
cie krzywdy. I dlatego nie ma
praw człowieka bez sprawiedli-
wości społecznej.

Cywilizacyjny projekt, który
reprezentuje Palikot, wygląda
modernizacyjnie, ale nie ma nic
wspólnego z nowoczesnością.

Jest to w gruncie rzeczy projekt
głęboko konserwatywny. I to co
najmniej z trzech powodów.

Jak Syfon z Miętusem

Po pierwsze, Ruch Palikota
utrwała opozycję między „Pol-
ską solidarną” i „liberalną” oraz
związany z nią podział na prawa
socjalne i kulturowe. Warto pa-

miętać, że prawa człowieka nie
dzieli się „z natury” na socjalne
i kulturowe. To podział narzuco-
ny przez naszą klasę polityczną
i w jej interesie. Tylko podważa-
jąc ten podział i odrzucając jego
założenia, możemy liczyć na
trwały postęp. W tym celu mu-
simy pamiętać, że prawa kobiet
i mniejszości to nie jest wyraz
jakiegoś partykularnego intere-

su, ale element projektu cywili-
zacyjnego zbudowanego wokół
idei niezbywalnych i niepodziel-
nych praw człowieka.

Tak dochodzimy do drugiego
problemu. Ruch Palikota trak-
tuje prawa kobiet i mniejszości
seksualnych czy świeckość pań-
stwa jako postulaty, które moż-
na realizować w oderwaniu od
szerszej polityki społecznej i go-
spodarczej. Takie myślenie nie
ma pokrycia w rzeczywistości.
Tym, czego potrzebujemy, nie
jest tylko jednorazowa zmiana
prawa, lecz także głęboka zmia-
na postaw społecznych, która
sprawi, że zmiany prawne, na
których nam zależy, nie będą łat-
we do odwrócenia. Ludzie są
bardziej gotowi zaakceptować
zmiany kulturowe, kiedy mają
w życiu poczucie bezpieczeń-
stwa, przede wszystkim ekono-
micznego. Ignorując ten fakt,
skazujemy się na wieczne prze-
ciąganie liny. Albo – co powinno
być bliskie czytelnikom Gom-
browicza – niekończący się pojedynek Syfona z Miętusem.

Trzeci problem jest logiczną
konsekwencją poprzednich: Pa-
likot oferuje szacunek osobom

wykluczonym w pakiecie z po-
gardą do „moherów”. Tym, co
proponuje, nie jest dystrybucja
godności, ale redystrybucja po-
gardy. Ponieważ zaś jego polity-
ka gospodarcza zapewni świeży
dopływ sił dla populistycznej
prawicy, można mieć pewność,
że zawsze będzie pod ręką ktoś,
kim można gardzić. Trwałego
postępu nie uzyskamy, poprawi-
ając sobie humor pogardą
wobec innych. To najwyżej pa-
liwo niekończących się „wojen
kulturowych”.

Sukces Palikota może na lata za-
blokować w Polsce szanse na po-
stęp. Trwały postęp wymaga bo-
wiem solidnych podstaw, a to
oznacza, że musimy zapropono-
wać kształt świata, do którego za-
prosimy także naszych przeciwni-
ków. Bo wierzymy, że także oni
będą czuć się w nim lepiej. A przy-
najmniej tego byśmy chcieli.

.....
**Adam Ostolski – socjolog, pu-
blicysta, wykładowca War-
szawskiego Uniwersytetu Me-
dycznego. Członek „Krytyki
Politycznej” i Zielonych 2004.
Wspólnie z Beatą Nowak reda-
guje „Zielone Wiadomości”.**



Partia Kobiet popiera Agnieszkę Grzybek



Obywatele
Rzeczypospolitej Polskiej
Mieszkańki i Mieszkańcy Warszawy

Zarząd Krajowy Partii Kobiet udziela poparcia naszej koleżance Agnieszcze Grzybek z Partii Zielonych 2004. Uważamy, że Agnieszka Grzybek jest bardzo dobrą kandydatką na posłankę Rzeczypospolitej Polskiej.

Niejednokrotnie udowodniła to swoją pracą na rzecz równości płci oraz występując przeciw dyskryminacji stygmatyzowanych grup społecznych.

Jest zwolenniczką państwa obywatelskiego oraz jego zrównoważonego rozwoju.

Aspiracje polityczne Agnieszki są bardzo bliskie Partii Kobiet, dlatego uważamy że zasługuje ona na nasze zaufanie.

Namawiamy Warszawianki i Warszawiaków na oddanie głosu na Agnieszkę Grzybek.

Iwona Piątek

Przewodnicząca Partii Kobiet

TAK dla Kobiet. Masz prawo do decyzji!

Inicjatywa „TAK dla Kobiet” powstała w lipcu 2011. Zawiązała się w odruchu oburzenia wobec decyzji Sejmu, który postanowił procedować dalej nad projektem ustawy całkowicie zakazującej aborcji, także w sytuacji, gdyby ciąża miała stanowić zagrożenie dla zdrowia czy życia kobiety. Postanowiłyśmy powołać obywatelski komitet inicjatywy ustawodawczej i zaproponować projekt ustawy alternatywny względem przedstawianego przez środowiska konserwatywne.

Główne założenia naszego projektu opierają się na przekonaniu, że prawa reprodukcyjne to prawa człowieka. Świadome rodzicielstwo to nie tylko prawo do usunięcia ciąży – to również prawo do świadomego przeżywania własnej seksualności i płodności (edukacja seksualna), prawo do decydowania o tym, kiedy chce się mieć dzieci (refundowana antykoncepcja), prawo do pomocy państwa w przypadku trudności z poczęciem potomstwa (procedury medycznie wspomaganey prokreacji, tzw. in vitro – dofinansowane przez państwo do trzeciej próby włączenia).

Chcemy, by kobiety w Polsce miały dostęp do bezpłatnej i pełnej opieki zdrowotnej w czasie ciąży, w tym gwarantowany dostęp do nieinwazyjnych i inwazyjnych badań prenatalnych, które pomo-

gą im podjąć decyzję o utrzymaniu lub usunięciu ciąży w przypadku wad wrodzonych płodu, a także pozwolą działać na rzecz życia, zdrowia i dobrostanu kobiety w przypadku ciążowych komplikacji. Prawa reprodukcyjne, w szczególności prawo do kontrolowania własnej płodności, przysługują w równym stopniu dziewczętom małoletnim. Propo-

nowany przez nas projekt ustawy przywraca kobietom godność i podmiotowość.

15 września marszałek Sejmu zarejestrował nasz komitet. Teraz mamy 3 miesiące na zebranie 100 tys. podpisów. Swojego poparcia udzieliło nam już wiele znanych osób – m.in. prof. Magdalena Środa, prof. Małgorzata Fuszara, prof. Wiktor Osiatyński, Ewa Woydyłło-Osiatyńska, pisarki Hanna Samson, Sylwia Chutnik, Inga Iwasiów, Agnieszka Graff, Kazimiera Szczuka, Marek Raczkowski, Jacek Żakowski i inni.

Zachęcamy wszystkich – kobiety i mężczyzn – do włączenia się w działania na rzecz inicjatywy „TAK dla Kobiet”. Zajrzyj na stronę www.takdlakobiet.pl lub napisz do Agnieszki Grzybek, pełnomocniczki Obywatelskiego Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej „TAK dla Kobiet”: agnieszka.grzybek@takdlakobiet.pl

**TAK
dla kobiet
Masz prawo do decyzji!**

Rolnictwo ekologiczne, wielkoprzemysłowe fermy i GMO

Dorota Metera

Mówi się, że coraz więcej polskich rolników jest w stanie efektywnie konkurować na rynku europejskim i światowym. Ale dotyczy to niewielkiej grupy gospodarstw, nastawionych na wyspecjalizowaną produkcję szczególnych produktów, np. owoców jagodowych, warzyw, materiału szkółkarskiego.

Nie trzeba być wielkim graczem na rynkach światowych. Wystarczy dobra pozycja na rynku krajowym lub lokalnym, np. produktów rolnictwa ekologicznego czy serów wytwarzanych wg tradycyjnych receptur. Wymagania konsumentów co do jakości produktów stale rosną, zmieniają się nawyki żywieniowe ludzi. Podwyższają się ekologiczne i etyczne oczekiwania wobec chowu zwierząt. Dziś nie wystarczy sprzedawać tanio, dla konsumenta najważniejsza jest relacja ceny do jakości.

Rząd niby promuje wysoką jakość polskiej żywności i chwali się unikalną różnorodnością biologiczną i krajobrazową. Z drugiej strony pozwała na wielkoprzemysłowe fermy tuczników. „24 tys. tuczników rocznie, 1 tys. loch w cyklu zamkniętym” – tak promuje się

jedną z nich. Lepiej nie myśleć, gdzie się przechowuje, a potem wylewa gnojowicę. Rząd pozwala też na kurniki bateryjne, np. 20 tys. kur niosek, 9 kur na 1 m kw. w chowie podłogowym, powierzchnia o wielkości kartki A4 na jedną kurę w klatkowym systemie chowu, kurniki „bezobsługowe”. Rząd negocjuje z „Brukselą” przedłużenie terminu wymiany klatek dla kur. A pan minister żałuje, „że polskich rolników nie przestrzeżano zbyt głośno w poprzednich latach przed kupowaniem klatek i zdemontowanych kurników z Niemiec, Danii i Holandii, wymienia-

nych z powodu dyrektywy”. Choć każdy, kto się tym interesował, a zwłaszcza fachowiec-hodowca kur wiedział, że dyrektywę wprowadzono w UE pod naciskiem konsumentów, którzy nie godzili się na męczarnię kur w chowie klatkowym.

Na dodatek żywienie tuczników i drobiu oparte jest na mieszkankach, których głównym składnikiem jest śruta sojowa i rzepakowa modyfikowana genetycznie. Choć, jak wskazują badania Eurobarometru, większość Europejczyków nie chce GMO w żywności, przeciętny

konsument nie wie, że szyneczka i jajeczko pochodzą od zwierząt żywionych takimi paszami. Ta słodka tajemnica producenta, miejmy nadzieję, wkrótce wyjdzie na jaw dzięki planowanemu oznakowaniu żywności pochodzącej od zwierząt żywionych paszami z GMO. I znów zła „Bruksela” zagrozi polskiemu rolnikowi, ale za to – na szczęście – zadba o rzetelną informację dla konsumenta.

Tymczasem nasza koalicja rządząca próbuje zalegalizować chyłkiem odmiany genetycznie modyfikowanych roślin. Poprawki w ustawie o nasiennictwie wprowadzono ekspresowo, usuwając z niej zakaz wpisywania odmian genetycznie modyfikowanych do krajowego rejestru odmian roślin uprawnych. Sejmowa większość PO-PSL 1 lipca 2011, w pierwszym dniu polskiej prezydentury w UE, zadecydowała o nowej treści ustawy o nasiennictwie, a 29 lipca 2011 ustawa została przyjęta przez Senat.

Obroncy tej ustawy chętnie zasłaniają się prawem unijnym. Jakoś nie zauważyli, że w Parlamencie Europejskim od marca 2011 trwa dyskusja nad raportem francuskiej eurodeputowanej Corinne Lepage. Raport wskazuje argumenty, na które mogą powołać się kraje członkowskie, zakazując uprawy GMO. Oprócz po-

rządki publicznej, moralności publicznej, planowania przestrzennego są to także przyczyny środowiskowe, odporność na herbicydy i inwazyjny charakter niektórych gatunków, przez co stanowią zagrożenie dla różnorodności biologicznej, wpływ na środowisko lokalne, przyczyny społeczno-ekonomiczne oraz potrzeba zachowania tradycyjnych upraw i czystości nasion. Polski Senat nie zważał też na podjętą 5 lipca 2011 rezolucję ustawodawczą PE w sprawie umożliwienia państwom członkowskim ograniczenia lub zakazania uprawy GMO na swoim terytorium. Uwadze rządzącej koalicji umknął też fakt, że w Europie już 9 krajów wprowadziło zakazy upraw GMO: Francja, Austria, Węgry, Włochy, Luksemburg, Grecja, Niemcy, Bułgaria i Szwajcaria. Polski rząd postępuje tak, jakby nie wiedział, że rządy niektórych krajów wprowadziły oznakowanie produktów wolnych od GMO (np. Niemcy w 2009 r. i Austria w 2010 r.), jakby nie słyszał o toczącej się w naszym kraju debacie, jakby nie znał nastrojów społecznych, nie czytał relacji w mediach. Parlament najwyraźniej kierował się nie dobrem społecznym, lecz interesem korporacji oferującej nasiona odmian modyfikowanych genetycznie i pestycydów.

Dorota Metera jest ekspertką w dziedzinie rolnictwa ekologicznego. Uczestniczy w certyfikowaniu ekologicznych produktów i gospodarstw rolnych. Jest autorką licznych publikacji o rolnictwie ekologicznym i ogrodnictwie.



Wspólna lekcja ekologii

O kampanii „Sprzątanie Świata” z Mirą Stanisławską-Meysztowicz, założycielką i prezeską Fundacji Nasza Ziemia rozmawia Agnieszka Grzybek

AGNIESZKA GRZYBEK: Skąd się wzięła idea sprzątania świata? Jak przywędrowała do Polski?

MIRA STANISŁAWSKA-MEYSZTOWICZ: Pomysł narodził się wiele lat temu w Australii. Człowiekiem, który porwał za sobą tą ideą cały świat, był australijski biznesmen i żeglarz Ian Kiernan. Jego marzeniem, które zrealizował, mając czterdzieści kilka lat, było opłynąć świat dookoła. Po powrocie z wyprawy powiedział mi: „Wiesz, Miro, już wiele mil od brzegu wiedziałem, że zbliżam się do portu, bo tyle śmieci pływało w oceanie”. Stwierdził, że musi coś zrobić. A że mieszkał nad Zatoką Sydnejską, którą kochał, bo się tam wychował, tam się nauczył żeglowania i tam zresztą ciągle mieszka, to postanowił zacząć od swojego podwórka. Rzucił hasło: „Sprzątamy Zatokę Sydnejską”. Liczył, że sukcesem będzie, jeśli przyjdzie choć kilkadziesiąt osób. Przyszło kilkanaście tysięcy. Okazało się, że Australijczykom też się nie podobała zanieczyszczona zatoka. W 1989 roku Ian założył organizację „Clean Up Australia”. Ja się naturalnie w jej działania włączyłam. W 1993 roku ta inicjatywa, dzięki pomocy ONZ, przerodziła się w światową akcję „Clean Up the World” („Sprzątanie świata”). Wiele państw się w to włączyło, idea porwała miliony osób na całym świecie. Wtedy pomyślałam, że warto w Polsce zaszczyć ten pomysł. W 1994 roku zorganizowałam, zupełnie na wariackich papierach, pierwsze „Sprzątanie Świata” w Polsce. Z pomocą mediów udało się nagłośnić kampanię. Co roku zwracamy uwagę na inny problem. W tym roku skupiamy się na sprzątaniu dzikich wysypisk w lesie z okazji Międzynarodowego Roku Lasów. Główna Dyrekcja Lasów Państwowych wy-

daje rocznie miliony złotych na sprzątanie lasów, a środki te można by przecież przeznaczyć na edukację ekologiczną, zorganizowanie ścieżki przyrodniczej w lasach i wiele innych pożytecznych rzeczy.

A.G.: Sprząta Pani świat już od prawie 20 lat. Czy świat stał się od tego czystszy?

M.S.-M.: Z pewnością, ale co najważniejsze, zaczęliśmy inaczej myśleć o odpadach i ochronie środowiska. Zawsze powtarzam, żeby akcję „Sprzątanie Świata” traktować jako wspólną lekcję ekologii. W ciągu tych kilkunastu lat naprawdę dużo się zmieniło. Dlatego zwykle na pytania, czy tego typu działania jak nasza kampania są potrzebne, odpowiadam, że tak, ponieważ takie spektakularne akcje, które zaistniały w mediach, o których ludzie słyszą, mówią, są ważne, żeby przypomnieć o problemie. Być może dzięki temu niektórzy powstrzymają się od wywiezienia śmieci do lasu czy na pobocze drogi, nie wyrzucą ich do rzeki czy jeziora. W 1994 roku w pierwszej akcji „Sprzątania Świata” udział wzięło – ku mojemu zaskoczeniu – aż półtora miliona osób. I tak jest co roku, a czasem nawet więcej chętnych się w to angażuje. Nawet jeśli nie wszyscy się w tę akcję włączają, to przynajmniej o tym słyszą, oglądają relację w telewizji i jest to dla nich lekcja ekologii.

A.G.: Czy jednak tego typu kampanie społeczne wystarczą?

M.S.-M.: Odgrywają ważną rolę, ale oczywiście potrzebne są także rozwiązania legislacyjne. Wielkie nadzieje wiąże z nowelizacją ustawy o czystości w gminie, która wejdzie w życie od stycznia 2012 roku. Dzięki niej problem odpadów zostanie uporządkowany, po-



Mira Stanisławska-Meysztowicz wśród młodzieży



nieważ w tej chwili prawo można różnie interpretować i nie wszyscy się do niego stosują. Zgodnie z nową ustawą śmieci staną się własnością gminy. Gmina nie będzie oczywiście sprzątać ani utylizować odpadów, bo nie ma warunków po temu, ale rozpisze przetarg na wykonanie usługi. To pozwoli

skończyć z samowolką, jaką mamy teraz. A co najważniejsze – i na to liczę – posegregowane odpady, które nauczyliśmy się segregować przez tyle lat, będą odbierane osobno, a nie tak jak jest teraz, kiedy do jednej śmieciarki zgarnia się wszystko. A śmieci, a właściwie odpady, to są cenne surowce wtórne, które trzeba odzyskać, nie wszystko powinno łądować na wysypiskach. Po co robić kolejne dziury w ziemi, skoro możemy na wysypiskach umieszczać małą ilość śmieci, a resztę podać recyklingowi?

A. G.: Część środowisk nową ustawę jednak krytykuje. Zwłaszcza firmy zajmujące się recyklingiem odpadów argumentują, że w gruncie rzeczy wprowadzi ona monopol, jeśli to gmina będzie właścicielem śmieci.

M. S.-M.: Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju, ale na przykładzie innych państw mogę powiedzieć, że rozwiązania przyjęte w nowej ustawie się sprawdzają. Ludzie śmieci segregują, opłaca się odzyskiwać i utylizować odpady i u nas też się to opłaca. Dlatego uważam, że są to płonne obawy. Oczywiście, ludzie powoli się przyzwyczajają do tego, co nowe. Mój wrodzony optymizm podpowiada mi jednak, że dzięki nowej ustawie sprawę odpadów uda się uporządkować. Tym bardziej, że jeśli tego nie zrobimy, to będziemy płacić unijne kary, gdyż dyrektywa śmieciowa Unii Europejskiej zobowiązuje nas do redukcji odpadów biodegradowalnych o 25% do 2010 i o 50% do 2013 roku. Tymczasem do 2010 roku zmniejszyliśmy ilość wywożonych na wysypiska odpadów tylko o 8%. Zamiast płacić kary z naszych podatków, lepiej podejść do tej sprawy z otwartym umysłem i robić wszystko, żeby nam się opłacała utylizacja i recykling i żeby cały

Popierają
Agnieszka
Grzybek:



Jako ekolożka popieram Agnieszka Grzybek, bo wiem, że w Sejmie będzie wspierała rozwój energii odnawialnej, a ja jako matka i babcia nie chciałabym świata, gdzie wybuchają reaktory jądrowe. Po prostu chcę zdrowej i bezpiecznej Planety Ziemi.

Mira Stanisławska-Meysztowicz,
założycielka i prezeska
fundacji Nasza Ziemia



Cenię Agnieszka za jej niezwykle kompetencje, niezłomność, wytrwałość w walce o wartości, które wyznaje, niesamowitą kulturę dyskusji. Jej miejsce po prostu jest w Sejmie.

Ingeborga Janikowska-Lipszyc,
radna dzielnicy Ochota
(Stowarzyszenie
„My Ochocianie”)



Wyraźne poglądy, wysokie kompetencje, doświadczenie, wytrwałość, konsekwencja, odwaga – to powody, dla których popieram Agnieszka Grzybek.

Hanna Samson,
psycholożka, pisarka

ten system zaczął funkcjonować. Tym bardziej, że ludzie tego chcą, są na to gotowi i często mi to mówią. Myślę, że po dwóch latach funkcjonowania nowej ustawy nie będzie trzeba już organizować akcji „Sprzątania Świata”. Takie jest moje marzenie.

.....
Mira Stanisławska-Meysztowicz – ekolożka, działaczka społeczna, założycielka i prezeska Fundacji Nasza Ziemia od 1994 roku organizującej akcję „Sprzątanie Świata”. Laureatka nagrody „Człowiek Roku 2004 Polskiej Ekologii”. Nagrodzona „Orderem Uśmiechu” przez polskie dzieci, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



LISTA
3



Sojusz Lewicy
Demokratycznej

zieloni

*Zielona
energia
dla Ciebie*

6

MIEJSCE

Agnieszka

Grzybek

www.grzybek.zieloni2004.pl

DO SEJMU